Nr. 356. Kraków, piątek 25 grudnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Chrystus się nam narodził.

Oto już dziewiętnaście wieków minęło, jak się narodził Ten, co braterstwo wszechludzkie ogłosił światu, co zasadę jednakiej dla wszystkich sprawiedliwości postawił, co „ogień miłości miotać przyszedł“ i w ogniu tej miłości świat odnowić chciał. Oto już dziewiętnaście wieków, jak groźne „biada wam, bogacze“, straszliwym grzmotem rozbrzmiało nad światem, lęk budząc i grozę w sercach jednych, nadzieję w drugich — jak potępioną została i napiętnowaną krzywda wszelka i wyzysk bez względu na osoby, dostojeństwa, stanowiska.

I od dziewiętnastu wieków słowa Ewangelii — tej „dobrej nowiny“, głoszonej maluczkim — brzmią na wszystkich ustach. I od dziewiętnastu wieków — z pokorą, z miłością, z uwielbieniem chylą się czoła przed Tym, co „na wolność chciał wypuścić znędzone“, i co nadzieją był udręczonych wszystkich.

I co rok dzień narodzin Jego dzwony światu całemu zwiastują uroczystem biciem, „opowiadając wesele wielkie, iż się Zbawiciel światu narodził“.

I korzą się przed żłobkiem Chrystusowym nietylko ubodzy, ale i mocarze, króle, bogacze.

A wszakże słowa, które On głosił, czynem się nie stały — krzywda nie znikła z oblicza ziemi — sprawiedliwość nie odniosła tryumfu — miłość nie zasiadła na tronie świata — a Królestwo Boże dalekie, jak zawsze — jak wprzódy...

. . . .

I dlaczego stało się tak?

Czemu słowa Jego — co oddźwięk znalazły głęboki w sercu wszystkich uciśnionych, którym na imię ludzkość — nie wcieliły się w życie?

Czemu — choć powtarzane przez wszystkie usta — nie stają się ciałem?

Oto nędzny egoizm „wielkich tego świata“ — oto krzywda, niesprawiedliwość, wyzysk — oto duch pogaństwa rzymskiego, któremu walkę wypowiedział Chrystus, *pozornie* ukorzył się przed Nim, *pozornie* cześć Mu oddał, *pozornie* uczniem stał się Jego i zaiste Judaszowy złożył na ustach Mistrza pocałunek.

A uczyniwszy to — znowu rozsiadł się na stolicy świata.

Dyadem cezarów zmienił na potrójną tyarę.

Purpurę cesarską — na niepokalaną, białą szatę Chrystusową.

I odtąd w imieniu Chrystusa rządzić zaczął światem.

. . . .

I stała się rzecz straszna — zbrodnia nad zbrodnie — bluźnierstwo nad wszystkie bluźnierstwa — sponiewieranie krwi Chrystusowej — urąganie najpotworniejsze smutnej męce Jego.

W imię Chrystusa, miłośnika pokrzywdzonych — obrońcy uciśnionych — natchnionego wroga wszelkiej krzywdy — pobłogosławiono ucisk, niesprawiedliwość, niewolę.

Znakiem krzyża Chrystusowego uświęcono zło, z którem walczył Chrystus aż do krwi wylania — aż do krzyżowej męczarni.

I znakiem krzyża ozdobiono czoła krzywdzicieli i nazwano ich obrońcami boskiego porządku.

I w imię Chrystusa bronić kazano krzywdy, której nienawidził Chrystus.

I w imię Chrystusa ukochać niesprawiedliwość, kajdany, niewolę.

I w imię Chrystusa wyklęto tych, co o Chrystusowe walczyć chcieli hasła.

I w imię Chrystusa nienawidzieć zmuszano wszystkich, co do tryumfu zmierzali Ewangelii.

W imię Chrystusa przez szereg wieków deptano wszelką sprawiedliwość.

I w imię Chrystusa — Chrystusowym krzyżem zagradzano drogę ludzkości w dążeniu świętem do Bożego na ziemi Królestwa.

Chrystus, apostoł wolności i sprawiedliwości, stał się obrońcą krzywdy i niewoli.

Przyjaciel maluczkich, opiekun uciśnionych, miłośnik wszystkich, co cierpią — wrogiem stał się ludu.

Krzyż — godło święte walki ze złem wszelkiem — godłem stał się zaprzaństwa Chrystusowych ideałów.

I jak w imię Chrystusa, co miłość głosił — zapalano stosy, wtrącano do więzień strasznych, zadawano tortury —

Tak, w imię Chrystusa, co sprawiedliwości żądał, co krzywdzie wypowiedział wojnę, co „biada“ straszne rzucił na bogaczów — wyklęto tych, co ludzkość w lepszą wieść chcą przyszłość...

. . . .

I dzisiaj znowu do stóp Chrystusowego żłobka popłyną miliony — i króle pochylą się przed nim — i możni i bogaci ukorzą przed nim czoła.

I hymny śpiewać będą Dzieciątku, co się narodziło i wielkie Jego święto głosić będą.

Ale czy pomyślą — ci wielcy, możni tego świata — i ci, co sługami zowią się Chrystusa — że uczcić Go naprawdę — to w czyn wcielić, w życie to, co On ukochał — to krzywdę znieść — to ludzkość ujarzmioną, zakutą w kajdany, wywieść ku słońcu — w wolność — w blask szczęścia?

Nie — Chrystus dla nich symbolem niewoli, wrogiem wszystkich, co z krzywdą walczą, wrogiem ludu, co jutra chce lepszego.

I z tysiącznych ambon dziś na cześć Chrystusa przeklinać będą tych, co ukochali Chrystusowy ideał — i żądać będą, by maluczcy — dla Chrystusa właśnie — ukochali niewolę swą i krzywdę za dobre uznali, a za dobroczyńców swoich i bożych zastępców tych, co urągając Chrystusowej prawdzie, z krzywdy tej żyją.

Czy długo tak, jak dotąd, ludzie oszukiwać się pozwolą — i czy długo znosić będą, by w imię Chrystusa zakuwano w kajdany i uświęcano krzywdy — by imieniem Jego zdobiono zbrodniarzy, a z krzyża Jego czyniono symbol ciemnoty i wstecznictwa?

Dzień Chrystusowych narodzin niech rok za rokiem przypomina wszystkim wielkie hasła sprawiedliwości — braterstwa — miłości —

Które — w imię Chrystusa właśnie — tłumiono i deptano tak długo —

I niech do czynu w imię tych haseł pobudzi — wbrew tym, co miano uczniów Jego noszą, a niegodnie przez tyle wieków urągali Jemu — naukę Jego depcząc, Judaszowymi darząc Go pocałunkami.

ANTONI SZECH.

Artykuł powyższy napisał dla „Naprzodu“ słynny ks. *Wysłouch*, kapucyn, piszący stale pod pseudonimem Antoniego Szecha.

Z mowy posła Daszyńskiego.

Ostatnia mowa tow. Daszyńskiego o aneksyi Bośni, wygłoszona w parlamencie 18 b. m., którą podaliśmy w oficyalnem streszczeniu Biura korespondencyjnego — cała poświęcona była omówieniu bieżącej polityki zagranicznej Austryi.

W dosadnych a rzeczowych wywodach schłostał tow. Daszyński niedołężną politykę bar. Aehrenthala, wykazując z nieporównanym sarkazmem, dlaczego ta „fuszerka“ zagraniczna musiała wywołać na Bałkanie nienawiści do Austryi; poczem z dokładnym cyfrowym materyałem w ręku odsłonił agraryuszowski, reakcyjny charakter śmiesznego i z góry skazanego na bezpłodność „imperyalizmu“ austryackiego. Błędy dzisiejszej polityki zagranicznej są nie do naprawienia, dopóki Austrya będzie kroczyła utartemi drogami dynastyczno-dyplomatycznych interesów. Już nastał kres takiej dyplomacyi. „Jako parlament i jako partya zorganizowanych proletaryuszy nie chcemy już dłużej z zawiązanemi oczyma i związanemi rękoma iść za tą bezmyślną polityką dynastyi lub niektórych członków dynastyi. Chcemy innej polityki“.

Poniżej przytaczamy dłuższe urywki z drugiej części mowy tow. Daszyńskiego, gdzie ta inna polityka pozytywnie została określona. Oto ważniejsze ustępy:

Pokój czy wojna?

Nie jestem bynajmniej absolutnym zwolennikiem pokoju. Przeciwnie! Sądzę, że dla nas, dla ludu, mogą przyjść czasy, kiedy z największą żarliwością prowadzić będziemy musieli wojnę wyzwoleńczą lub obronną. Sądzę, że właśnie na Wschodzie, gdzie spostrzegać się daje dążenie mas ludowych do zdobycia własnej państwowości, jeszcze nieraz będziemy musieli się liczyć z możliwością wojny.

Wiem, że nie zupełnie będziemy mogli żyć wedle wyśnionych przez mieszczańskie partye ideałów wiecznego pokoju. Wiem, że my, jako partya walki klasowej, nie ulękniemy się bodaj najjaskrawszych przejawów walki, o ile będą niezbędne i rozumne. To wszystko jednak z całym hałasem naszej zagranicznej polityki w chwili obecnej nie ma nic wspólnego. Mamy zadania i cele, które spełnić, które osiągnąć możemy bez wojny, bez sukcesów orężnych, bez najlżejszej próby wywarcia nacisku na naszego sąsiada.

Jesteśmy państwem przejściowem między Zachodem a Wschodem. Na Zachodzie, gdzie każdy naród nosi pancerz własnej niepodległości państwowej, gdzie walka klasowa przejawia się w jasnych formach, gdzie materyalny rozkwit i materyalna kultura są tak wielkie, że ludność nie traci przecież nadziei na pokojowy rozwój, nie łatwo wpada w rozpacz, gdzie ta kultura materyalna przyczyniła się także do uszlachetnienia i wysubtelnienia obyczajów, na Zachodzie niewiele mamy do szukania, prócz kontaktu i przyswojenia sobie głównych cech tamecznej kultury — na Zachodzie Austryi jest też kultura czysto zachodnią. Ale z drugiej strony ku Wschodowi sąsiadujemy z narodami, które, jak rzekłem, dążą ku wolności, ku zjednoczeniu, ku narodowej państwowości, które z długiego snu historycznego lub niehistorycznego zbudzone zostały do życia.

Narodowościowa misya Austryi.

Mamy między Zachodem a Wschodem rolę, misyę do spełnienia, nie potrzebując po to przekraczać naszych granic. Posiadamy, że tak powiem, w Austryi tereny doświadczalne kultury zachodniej, albowiem składamy się przecież wyłącznie z części narodów. Jedynym narodem austryackim, jakkolwiek dziwnie to brzmi, są Czesi, gdyż prawie całkowicie mieszczą się w granicach Austryi i nie są zmuszeni do żadnej ekspanzyi narodowej poza granicą Austryi, gdy chcą być zjednoczeni i wolni. Pozostałe narody są tylko częściami odnośnych całości narodowych.

Obejdźcie dokoła granice Austryi, a ujrzycie, że te części, które obozują nad granicą, sąsiadują z drugą częścią w innem państwie. Każdy naród zerka poza granice Austryi i każdy naród ma swoją pieśń „Wacht am Rhein“. Może ona rozmaicie brzmieć, ale pieśń tę zna każdy naród. Nazywa się wszędzie inaczej, ale w istocie swej jest ona wyrazem narodowej wspólnoty z wszystkiemi pozostałemi częściami narodu.

Przeto niema nic komiczniejszego, ale zarazem nic godniejszego pogardy, jak wzajem się denuncyować — i przed kim? Przed panem bar. Bienerthem. „Ty śpiewasz to, a ty śpiewasz tamto!“ Panowie, my wszyscy śpiewamy to i tamto! I dlatego mamy, jak rzekłem, łatwo zrozumiałą misyę na południowym Wschodzie, skoro jesteśmy w stanie udowodnić, że Austrya może być dla cząstek narodowych lepsza i wygodniejsza, niż inne państwa, gdzie reszta tychże narodów jest ujarzmiona; gdy mówimy: chcemy w dziedzinie polityki zagranicznej nowej Austryi, to wystąpmy z postulatem, że podstawę dla naszej polityki zagranicznej znaleźć i widzieć chcemy w polityce wewnętrznej, że tę politykę wewnętrzną kształtować zamierzamy rozumnie, sprawiedliwie, w sposób zdolny do rozwoju, gdyż wtedy dopiero będziemy w stanie bez wojny prowadzić rozumną politykę zagraniczną.

Dawna a nowa Austrya.

Austrya dotąd nigdy tego dobrze nie rozumiała. Wolała być odźwiernym europejskiej reakcyi, aby tylko nie być lubianą u siebie w domu przez własne ludy. Szła za każdem reakcyjnem rojeniem w Europie, była orędowniczką wszelkiej reakcyjnej utopii i głupoty. Wszak misya Metternicha nie była niczem innem, jak zaprzeczeniem roli Austryi wewnątrz Austryi samej, niczem innem, jak nieszczęsną misyą najczarniejszej europejskiej reakcyi; jeżeli tedy chcemy nowej Austryi także na gruncie polityki zagranicznej, jeżeli oznajmiamy, że w naszym obozie ta nowa Austrya stanie, to znaczy to, że chcemy zespolić nasze bezpaństwowe narodowości i nasze beznarodowe państwo, że nie chcemy mieć więcej u siebie narodów bezpaństwowych, że chcemy majestat państwowy dać narodom tego państwa, że chcemy te narody uczynić zdolnymi do rozwoju i szczęśliwymi, chcemy uczynić je wolnymi, że chcemy pokazać, co z tymi narodami dobrego stać się może.

Socyalna demokracya wobec polityki zagranicznej.

Wspomniawszy dalej o stosunku do Rosyi, mowca jeszcze raz podkreśla, że tylko sprawiedliwe załatwienie wewnętrznych kwestyj narodowych stać się może podstawą polityki zagranicznej.

„Lecz dopóki Austrya tej swojej misyi, tej swojej zagranicznej polityki nie uświadomiła sobie, dopóki najistotniejsze jej siły nie będą mogły się rozwinąć, dopóty, panowie, Austrya chwiać się będzie między Petersburgiem a Berlinem, dopóty z konieczności będzie musiała albo z tem się liczyć, że jest państwem słowiańskiem, albo z tem, że najbardziej rozwiniętym, najliczniejszym i najbogatszym narodem Austryi są przecież Niemcy.

Taka jednak nie własna, od obcych wskazówek berlińskich, czy petersburskich zależna polityka winna być dla samoistnego państwa, dla wielkiego mocarstwa, jak to się z dumą mówi, wprost zawstydzającą.

I niema innego wyjścia z tych dwóch sfer wpływów, prócz tego, który socyalna demokracya, ów „wróg państwa“, ów „wróg ludu“, ów „wróg ojczyzny“ wciąż i wciąż wskazuje. Wysoko wznosząc sztandar prawa, wolności i jedności, państwowości każdego narodu w Austryi, wykazując na prawo i na lewo, że wasze waśni, spory, zatargi itp. do niczego nie doprowadzą, chyba do wzajemnego osłabienia i osławienia całego państwa, mamy prawo wreszcie wam powiedzieć: „W naszym obozie jest Austrya, albo jej wcale nie będzie!“

Neoslawizm.

Następnie charakteryzuje szowinizm burżuazyi niemieckiej, tak gorliwie broniącej prawa studentów do „bummlu“.

„Ale Słowianie niestety nie są lepsi, gdyż hołdują modzie, którą wymyślił tego lata dr Kramarz, hołdują, skoro tylką sięgną poza granice swego narodu, neoslawizmowi. Chcą w nas wmówić, że to jest odrodzenie panslawizmu. Chcą wmówić w świat, że w przeciwstawieniu do trzech haseł oficyalnej Rosyi, w przeciwstawieniu do samodzierżawia, prawosławia i stanowiska rasowego, tj. rosyjskości, czy słowiaństwa, mają trzy inne, nie własne, lecz wypożyczone hasła: braterstwa, wolności, równości. Ale, panowie, w braterstwo Rosyan wszakże Polacy nie będą wierzyli. Brat, nawet najgorszy, nie powinien swego brata tak traktować, jak Rosyanie Polaków w Rosyi traktują. Co dzień zapadają wyroki śmierci w zaborze rosyjskim, co dzień wciąż bardziej i bardziej zapełniają się więzienia. W r. 1903 liczba aresztowanych wynosiła 93.000, w 1907 r. 170.000! W Rosyi nie są w stanie tak prędko budować nowych więzień, jak liczba aresztowanych wzrosła; przeznacza się miliony i miliony na nowe budowle i wszystko to nie wystarcza; wynajmuje się domy prywatne, w których się urządza prowizoryczne więzienia. Jednego dnia w Rosyi wy-

dano 88 wyroków śmierci i wykonano 57, a Stołypin powiedział zagranicznym dziennikarzom, że nie może się obejść bez nadzwyczajnych „środów ochrony“, a więc bez szubienicy i więzienia, gdyż w przeciwnym razie tego samego dnia, kiedy wyrzekłby się ich, w Rosyi wybuchnie orkan. I ma on słuszność! Wprawdzie może on się mylić co do natury i kierunku tego orkanu, ale że Rosya dzisiejsza jest jakby olbrzymie więzienie, że w żadnym wypadku nie jest ona państwem równości, wolności i braterstwa, to wiemy wszyscy w Europie, którzyśmy niezaślepieni, albo nie przekupieni.

Panowie, nie chcę przez to powiedzieć, że neoslawizm nie może się stać siłą polityczną, przeciwnie, ale on stanie się taką siłą przez okazanie w nowej szacie nowych usług staremu panslawizmomi, przez utorowanie oficyalnej rosyjskości drogi do serc włościaństwa, które przecież nie może wiedzieć, jak to w Rosyi wygląda, przez dostarczenie przekupionym ładnego pozoru do udawania neoslawistów. Nie chcę też przez to powiedzieć, bym był za staremi austryackiemi hasłami; nie jestem za jezuityzmem, nie jestem, niestety, za dynastyą i nie jestem również za biurokracyą. Za czem jestem, jużem powiedział. A więc, Słowianom niepotrzebny jest neoslawizm w czasie, kiedy indywidualności narodowe się wyodrębniają i wydostają się na powierzchnię; nie potrzeba im zatonąć w morzu rosyjskiem, nie potrzeba im neoslawizmu; wystarczy, jeżeli jako Czesi powołają się na swoje czeskie prawo narodowe, jako Polacy na polskie. Przeto twierdzę: nie wierzę, by ten neoslawizm mógł odegrać w Austryi jakąkolwiek rolę, conajwyżej chyba taką, by nieco poprawić reputacyę zbankrutowanego polityka.

Koncesye dla Węgrów kosztem Austryi.

Dwa lata rządów koalicyi na Węgrzech doprowadziły do tego, że stoją one dziś przed bankructwem wewnętrznem. Sprzężenie tak różnorodnych żywiołów, jak zwolenników samodzielności ze zwolennikami dualizmu z dodatkiem klerykałów jako trzeciego spólnika, nie okazało się zdrowem ani dla koalicyi ani dla kraju, skąd ciągłe spory i ciche przesilenia, z biedą na krótszy lub dłuższy termin łatane. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że politycy, jak Koszut i Apponyi, którzy stoją na gruncie tradycyi rewolucyjnego roku 1848, nie mogą mieć żadnych wspólnych celów z Wekerlem i Andrassym, którzy opierają się na stosunkach wytworzonych ugodą z r. 1867; nie można też mówić o wspólnej pracy między powyższymi, uważającymi się za liberałów, a Zichym i Rakooszkym, będącymi jawnymi klerykałami.

A mimo to koalicya istniała i rządziła, co sobie można wytłómaczyć tem, że chęć utrzymania się przy władzy kazała tym politykom „odstawić“ ich programowe żądania i rządzić półśrodkami i kompromisami. Swoją chęć do utrzymania się przy władzy manifestowały wszystkie 3 do koalicyi należące stronnictwa w skandaliczny sposób; wystarczy powiedzieć, że stronnictwo niezawisłości, które ma w swym programie zupełne oddzielenie Węgier od Austryi, tak politycznie, jak i ekonomicznie, głosowało za ugodą i za podwyższeniem kwoty, gdyż w przeciwnym razie Koszuth i Apponyi nie byliby mogli zostać dłużej ministrami.

Ostatnio wyłoniła się jednak sprawa, która mogła pociągnąć za sobą rozsadzenie koalicyi z takim trudem utrzymywanej, a mianowicie sprawa bankowa. Do końca r. 1910 bank austryacko-węgierski jest wspólnym i on jedynie ma zarówno dla Austryi, jak i dla Węgier prawo wydawania banknotów. Ten przywilej banku z końcem grudnia 1910 kończy się, a stronnictwo niezawisłości przyrzekło programowo wyborcom tego przywileju na dalszy czas nie przedłużać, lecz utworzyć dla Węgier osobny bank. Od przyrzeczenia do dotrzymania jest jednak u polityków daleka droga. I w tym wypadku zapanowała w stronnictwie zasadnicza różnica zdanń; podczas gdy większość pod kierunkiem Koszutha i Apponyi'ego skłonną jest — jak w sprawie ugody i kwoty — do zawarcia kompromisu, to mniejszość stronnictwa pod przywództwem posłów Justha, Gaala i Hollo stanowczo obstaje przy rozdziale banku. Ponieważ stronnictwo konstytucyjne, prowadzone przez Wekerlego i Andrassy'ego, z mocy programu swego jest za wspólnością banku, a więc koalicyi groził rozłam, a przynajmniej ciężkie przesilenie.

Wobec tego stanu rzeczy jedni i drudzy zaczęli oglądać się za pomocą. Koszuthowcy, bojąc się wyborców za zdradę programu, a konstytucyonaliści w obawie o wyparcie ich z koalicyi, postanowili poszukać sposobu, który umożliwiłby im odszkodować wyborców za zdradę programu i równocześnie utrzymać się dalej przy władzy. Tym środkiem ratunku mają być sprawy wojskowe.

Od r. 1902 wspólne ministerstwo wojny dąży do uzyskania od parlamentu austryackiego i sejmu węgierskiego wyższego kontyngentu rekruta dla armii wspólnej. Wiadomo nawet, że parlament austryacki w r. 1903 podwyższenie to uchwalił, ale wobec odmowy Węgrów nie weszło ono w życie. Węgrzy zgodziliby się na wyższy kontyngent w zamian za koncesye „narodowe“, a właśnie teraz koncesye takie uzyskali. Wedle głosów prasy, popartej półurzędowym komunikatem, cesarz, względnie wspólne ministerstwo wojny, zgodził się, aby:

1) wprowadzono do pułków rekrutujących się z Węgier sztandary o barwach i napisach węgierskich;

2) władze wojskowe korespondowały z cywilnemi władzami na Węgrzech po węgiersku;

3) językiem pułkowym nawet w tych pułkach, gdzie tylko 20% żołnierzy umie po węgiersku, był język węgierski;

4) oficerowie narodowości węgierskiej służyli wyłącznie w pułkach węgierskiah.

W zamian za te ustępstwa koalicya zgodziła się na podwyższenie kontyngentu rekruta o 22.000 ludzi, oraz na reformę ustawy wojskowej z ważnością na 10 lat.

Dla Austryi może ostatecznie być obojętne, jakiemi ofiarami koalicya okupuje dalsze swe istnienie, ale nie może jej być obojętne, że dzieje się to po największej części jej kosztem. Wszak do utrzymania armii wspólnej przyczynia się Austrya kwotą 64% w ludziach i pieniądzach, a tu korona na polu tej armii robi Węgrom koncesye, nie pytając zgoła ani parlamentu ani rządu austryackiego! Z Węgrami korona — nie po raz pierwszy — zawiera formalne pakta w sprawach wojskowych, a Austryi nie wolno do tego się mięszać, bo to mają być „prawa cesarskie“.

Sprawa ta poruszyła w wysokim stopniu wszystkie umysły. Gdy w styczniu 1909 parlament się zbierze, nastąpią z pewnością ze strony zastępców ludu ostre zapytania pod adresem rządu, dlaczego dopuścił do poświęcenia praw i interesów Austryi na rzecz Węgier, a raczej na rzecz utrzymania koalicyi, nie będącej nawet reprezentacyą Węgier przy rządach. Dziś parlament ludowy nie pójdzie w ślady parlamentu kuryalnego, który w r. 1903 na całonocnem posiedzeniu uchwalił powiększony kontyngent rekrutów cesarzowi na śniadanie; obecny parlament potrafi obronić lud przed ofiarami na rzecz cudzą i na to, aby klika szlachecko-adwokacka mogła dalej ciemiężyć wszystkie narodowości Węgry zamieszkujące.

Położenie na Bałkanie.

Parlament turecki.

Konstantynopol. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu odbywało się dalej czytanie depesz gratulacyjnych. Następnie podczas rewizyi certyfikatów wyborczych przyszło do zajścia. Mianowicie, gdy jeden z posłów zawołał o pewnym wyborze, że odbywał się pod auspicyami sułtana, dało się słyszeć gwizdanie. Wkońcu wybrano trzech młodoturków do prezydyum, między nimi Achmeda-Rizę. Z tych trzech ma sułtan zamianować prezydenta parlamentu.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś

Za utrzymaniem komitetu młodotureckiego.

Konstantynopol. Dziennik „Szuraj Ummet“ podnosi konieczność egzystencyi komitetu młodotureckiego, ponieważ parlament turecki nie jest jeszcze doświadczony. Pismo to w dalszym ciągu krytykuje ostro politykę Kiamila baszy.

Inne dzienniki wywodzą, że Kiamil basza przed ukończeniem rokowań z Austryą i Bułgaryą nie może ustąpić.

Dalsze zbrojenia serbskie.

Belgrad. Minister wojny przedłożył skupczynie nowy projekt ustawy w sprawie drugiego dodatkowego kredytu 7,000.000 denarów.

Groźby Bułgaryi.

Zofia. Bułg. ag. tel. donosi, że rząd bułgarski wystosował do przedstawicieli mocarstw notę, w której na wstępie zaznacza, iż ogłoszenie niezawisłości Bułgaryi nastąpiło z własnej inicyatywy i było konieczne, a nie kryło w sobie wcale zamiarów agresywnych przeciw Turcyi. Podczas gdy zachowanie się Bułgaryi było od pierwszej chwili poprawne i Bułgarya nie przedsięwzięła mobilizacyi i uwolniła rezerwistów, Turcya wysyła coraz to nowe wojska na granicę bułgarską. Turcya występuje z niewłaściwem żądaniem, nadającem się raczej do zerwania stosunków sąsiedzkich i widocznie stara się zyskać na czasie, aby przygotować się lepiej pod względem wojskowym.

Bułgarya zwraca uwagę mocarstw na groźne stanowisko Turcyi i zawiadamia o zamierzonem przez Bułgaryę wydaniu zarządzeń ku obronie interesów i bezpieczeństwa kraju. Wprzód jednak w interesie pokoju prosi mocarstwa o poczynienie koniecznych kroków, których wymaga obecna krytyczna chwila, grożąca niebezpieczeństwem naruszenia pokoju. Odpowiedzialność za następstwa obecnego położenia nie spadłaby na Bułgaryę, której postępowanie wobec Turcyi było poprawne.

Przegląd polityczny.

Nota rosyjska w sprawie aneksyi. Półurzędowa „Rossia“ ogłasza dziś tekst noty, wystosowanej przez ministra spraw zagranicznych Izwolskiego do posłów rosyjskich tych mocarstw, które podpisały traktat berliński. Nota ta zajmuje się aneksyą Bośni, ustąpieniem Austro Węgier z Sandżaku, oraz proklamacyą niezawisłości Bułgaryi. Izwolski powiada, że są to akta jednostronne, zmieniające porządek traktatem berlińskim utworzony. Postępowanie Austryi i Bułgaryi wywołało zaostrzenie sytuacyi na Bałkanie, a Turcya, jako bezpośrednio interesowana zaprotestowała, poczem Rosya oświadczyła jej, że traktat berliński bez zgody mocarstw nie może być zmieniony.

Powstała myśl zwołania konferencyi, ale mimo rokowań od 2 miesięcy nie przyszło dotąd do porozumienia między mocarstwami. Główną trudność stanowi różnica zdań między Austryą a Rosyą. Austrya, zgadzając się na przyjęcie kwestyi Bośni i Sandżaku Nowobazarskiego do programu konferencyi, oświadczyła jednakże, że nie można nad temi dwiema kwestyami obradować. Równocześnie pertraktował rząd austro węgierski z Turcyą w sprawie bezpośredniej konferencyi i obstawał przy tem, ażeby konferencya wyłącznie ograniczyła się do przyjęcia do wiadomości porozumienia z Turcyą i do zniesienia artykułu 25 traktatu berlinskiego.

Rząd rosyjski uważa za niemożliwe przyłączyć się do tego zapatrywania, ponieważ sprawa okupacyi Bośni nie może być jednostronnie między Austryą i Turcyą załatwioną, tylko za zgodą wszystkich mocarstw.

Ta różnica zdań została złagodzoną nową propozycyą Austryi, aby przed zwołaniem konferencyi nastąpiły układy między gabinetami. „Rząd rosyjski nie sprzeciwia się tej propozycyi i zawiadomił gabinet austryacki, żeby swój projekt zakomunikował także innym mocarstwom. Jeżeli one go przyjmą, nie omieszka Rosya wypowiedzieć swych zapatrywań“.

Przegląd społeczny.

Z polskiego ruchu robotniczego w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia: W miarę coraz większego napływu robotników polskich tutaj, staje się niemożliwem prowadzenie pracy partyjnej w tych ramach co przedtem; chcąc bowiem dostać się z jednego na drugi koniec Wiednia, potrzeba 3 godzin pieszo, a $1^1/_2$ godz. tramwajem. Nie dziw też, że mimo żądania egzekutywy partyjnej z roku 1903, aby tylko jedno stowarzyszenie „Siła“ z filiami swemi tu istniało, gromadki świadomych towarzyszów organizują się w coraz większe grupy i przystępują coraz częściej do zakładania stowarzyszeń robotniczych ze statutami krajowych „Czytelń robotniczych“, lub otwierają organizacye polityczne oparte na § 2 ustawy o stowarzyszeniach, na których czele stoi miejscowy komitet partyjny.

Przed kilku dniami zostało otwartem stowarzyszenie robotnicze „Oświata“ we Floridsdorfie (XXI dzielnica Wiednia). Na walnem zgromadzeniu konstytuującem było około 60 towarzyszów i towarzyszek; są to przeważnie ludzie starsi, którzy dłuższy czas tam mieszkając zapomnieli swej rodzinnej mowy i zostali pobudzeni do pracy w polskiej organizacyi przez młodszych przybyłych tu towarzyszów. Przewodniczącym wybrano tow. S. Durkalca, kolejarza; do „Oświaty“ zapisało się około 50 towarzyszów.

Miejscowy komitet partyjny pracuje teraz nad zorganizowaniem stowarzyszenia robotników młodocianych, którzy tu przybyli z Galicyi na praktykę, a z braku znajomości języka często są łupem dla małych majstrów, nawet Polaków. Niechże im się w pracy organizacyjnej szczęści, tego im życzymy.

Kolęda robotnicza.

(Na melodyę: „Trzej królowie, monarchowie“).

Robotnicy, hej, Polacy,
Dokąd tak spieszycie?
Do czerwonej partyi pracy,
Tam jest nowe życie.

Ona tronu, ani księstwa,
Ni berła nie dzierzy,
Lecz proroctwo jej zwycięstwa
Już się w świecie szerzy.

Tam uboga tylko rzesza
Z kopalń, od maszyny,
Od kowadła i lemiesza,
Same nędzy syny.

Dziś wzgardzona, ciemiężona
Ta potęga świata,
Co wyzwoli nas z niewoli,
Ludzkość całą zbrata.

KRONIKA.

Kraków. 24 grudnia.

Wszystkim abonentom i przyjaciołom naszego dziennika zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!

Redakcya i administracya „Naprzodu“.

☛ Następny numer „Naprzodu“ wyjdzie z druku w poniedziałek 28 grudnia o godz. 9 rano.

Administracya „Naprzodu“ (Filipa 11) będzie w pierwsze święto zamknięta, a w sobotę i w niedzielę otwarta od godz. 9 do 11 rano.

Sklep „Naprzodu“ przy ul. Wiślnej 8 będzie przez obydwa dni świąt (piątek i sobota) zamknięty, a w niedzielę 27 b. m. otwarty od 8 do 11 rano.

CHOINKA.

Jarzyła się światełkami w czerwone festony ustrojona choinka.

Z opłatkiem w drżących rękach zwrócił się do rodziny stary robotnik:

— Siedemnaście lat mija od czasu, jak po raz pierwszy w czerwony kolor przystroiłem wam choinkę. Duży to kawał czasu... Byliście wtedy małemi dziećmi! Dziś jesteście już ludźmi dorosłymi, każde z was dziś już samodzielnie walczy o byt... Tak samo urosło w tym czasie i to, co obok was, dzieci moje, najdroższem mi jest na świecie: ta siła, która pod czerwonym sztandarem zjednoczyła klasę robotniczą. Jak się to wszystko zmieniło!... Gdy wspomnę, jak to wyglądało w początkach... Jedno małe stowarzyszenie na całe miasto, jedno pisemko wychodzące raz na dwa tygodnie... A dziś? Ile to stowarzyszeń zawodowych wyrosło z tej dawnej „Siły“, a w każdej gminie podmiejskiej i Czytelnia robotnicza i organizacya polityczna, i gazetę codzienną mamy i tani tygodnik i pisma zawodowe, i własny robotniczy sklep spożywczy... A ile zgromadzeń i odczytów! Dawniej zaledwie słaby promyk światła docierał do klasy robotniczej, dziś spływa na nią światło całymi snopami. Jak dawniej wyglądał robotnik, a jak dziś! Aż serce się raduje, gdy się patrzy na ten ogromny postęp. I nie przemogły nas żadne moce piekielne, żadne prześladowania, żadne zamachy wrogów! Nie same odnosiliśmy zwycięstwa przez ten czas, niejedną ponieśliśmy klęskę, dużo wycierpieliśmy przykrości, ale nie powstrzymało to rozwoju, potęga partyi naszej rosła i rosła nieustannie...

A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Tylko wytrwać i nie ustępować, a zawsze iść naprzód, spełniając swój obowiązek partyjny! Tak dojdziemy do zwycięstwa naszej idei, którego wy, młodzi, może dożyjecie! Tego wam z całego serca życzę, łamiąc się z wami opłatkiem.

Nowiny krakowskie.

Z Uniwersytetu ludowego A. Mickiewicza. Z inicyatywy miejscowych robotników w Przecławiu pod Dębicą zakłada zarząd główny Uniwersytetu ludowego oddział miejscowy. W sobotę d. 26 b. m. odbędzie się tam wykład popularny o godz. $4^1/_2$ po południu w sali p. A. Ulanowicza p. St. Krauza p. t. „O ziemi, słońcu i gwiazdach“.

Oddział miejscowy otwiera się w Tarnowie siłami robotniczemi. Odbędzie się tam w sobotę d. 26 b. m. o godz. 8 wieczór w sali stow. robotn. (ul. Targowa 10) wykład p. t. „Cuda elektryczności“.

Samobójstwo usiłował wczoraj popełnić 22-letni robotnik krawiecki Felicyan S. w mieszkaniu swem przy ul. Garbarskiej. Zażył on sporą dawkę amoniaku. Pogotowie odwiozło go do szpitala.

Cyrk Edison przygotował na święta wielki i efektowny program. Między innymi ukaże się olbrzymi obraz przedstawiający 8 widoków Jerozolimy; dalej sceny z wojny angielsko burskiej w południowej Afryce, oraz cały szereg humorystycznych obrazów.

W piątek, sobotę i niedzielę odbędą się po dwa przedstawieniu: o godz. 4 popołudniu i o 7½ wieczór.

— Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: Teatr zamknięty.

Piątek: „Noc listopadowa“ (ceny o 25% wyższe).

Sobota o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“. — O godz. 7 wieczorem: „Car Samowaniec“.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (ceny popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Noc listopadowa“ (ceny o 25% wyższe).

Poniedziałek: „Wesele“.

Wtorek: „Ojciec i syn“.

Środa: „Tamten“ (popularne).

Czwartek: „Noc listopadowa“ (ceny o 25% wyższe).

Piątek o godz. 4 po południu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Don Kiszot“.

Sobota: „Elektra“, tragedya w 1 akcie Hugona Hofmansthala; „Przyjaciel“, dramat w 1 akcie Marco Praga; „Miłosierna dusza“, sztuka w 1 akcie nap. L. Alma-Tadema, przekład F. Modrzejewskiej (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“.

— Repertuar teatru ludowego.

Piątek po południu: „Twardowski na Krzemionkach“. — Wieczór: „Tajemnica ruin“.

Sobota po południu: „12 żon Jafeta“. — Wieczór: „Gołe panny“.

Niedziela po południu: „Muchy kleparskie“. — Wieczór: „Tajemnica ruin“.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul Szewska 16. I. p.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, w sobotę od godz. 7 do 8 wieczorem: Kazimierz Czapiński: „Robert Owen“ (utopista angielski).

W niedzielę od godz. 7 do 8 wieczorem: Kazimierz Czapiński: „Kwestya agrarna w Rosyi współczesnej“.

Uniwersytet ludowy im. A Mickiewicza podaje do wiadomości, że Czytelnia zamkniętą będzie we czwartek 24 b m. po południu, w piątek cały dzień, w sobotę i niedzielę do południa

Biblioteka zamknięta od 24 po południu, 25, 26 i 27 b. m

Biuro jak biblioteka.

— Dla dzieci. Przypominamy, że przedstawienie „Krasnoludków“ odbędzie się w niedzielę 27 b. m. o godz. 3 po południu w sali Klubu pocztowego (Lubicz 5). Na scenie przedstawiona będzie „Słowicza dolina“, w niej rozegrają się: Sąd nad szczurem Wiechetkiem za wykradanie zboża biednemu gospodarzowi i konkurs śpiewacki: Żaby — Półpanka i świerszcza — Sarabandy o stanowisko nadwornego mistrza króla Błystka. Zwycięża Sarabanda. który w duszy leniwego chłopa, Skrobka, budzi miłość do ziemi ojczystej Krasnoludki ogłaszają go mistrzem — żabie z zazdrości pęka gardło i baba-czarownica musi je zeszywać.

Krasnoludki. kwiaty i inne postaci zejdą po przedstawieniu ze sceny na wspólną zabawę wszystkich dzieci.

Bilety po 60 h dla dzieci, po 1 K dla dorosłych są do nabycia w czytelni Uniwersytetu ludowego (Szewska 16) i przy wejściu na salę przed przedstawieniem.

— Z sali koncertowej. Aleksander Bandrowski wystąpi w sali starego teatru w poniedziałek 4 stycznia 1909 r. Artysta śpiewać będzie z orkiestrą fragmenty z dramatów muzycznych Wagnera, wszystkie w przekładach własnych, nadto nieznaną w Krakowie scenę ze „Starej baśni“, dopisaną przez Wł. Żeleńskiego już po przedstawieniach krakowskich opery. Bilety na ten koncert można już nabywać w składzie fortepianów B. Gabryelskiej. Kasa starego teatru otwarta będzie od soboty 2 stycznia.

Nowiny lwowskie.

Reformowane gimnazyum ma powstać we Lwowie z początkiem najbliższego roku szkolnego. Otwiera je prof. Jamrógiewicz, a to na początku 4 klasy niższe.

Siczyński. Najnowsze doniesienia w sprawie badania stanu umysłowego Siczyńskiego zaprzeczają, jakoby badania miały zostać w bieżącym miesiącu ukończone, wobec czego niema mowy o odbyciu rozprawy w styczniu. Znawcy prof. Sieradzki i dr Kohlberger przesłuchują świadków dla wyrobienia sobie sądu o zachowaniu się Siczyńskiego przed zamachem i w chwili popełnienia zamachu.

Szpieg rosyjski Monczałowski przyznał się, jak słychać, do winy. Śledztwo zostało już ukończone, a rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w styczniu Słychać, że prokuratorya stara się o delegowanie sądu wiedeńskiego dla osądzenia tej sprawy.

Z kraju.

Śniegi i mrozy na Podolu. Wskutek ostrej zimy na Podolu galicyjskiem, szczególnie w okolicy Tarnopola, zniszczone zostały przewody telegraficzne i telefoniczne; druty zostały wskutek leżących na nich mas śniegu częścią przerwane, częścią ugięły się aż do powierzchni ziemi. Rząd wysłał całą armię robotników dla naprawy linii, co w każdym razie nastąpi dopiero po świętach.

Szkarlatyna panuje w kraju, wedle „Oesterr. Sanitätswesen“, w 27 powiatach, a 59 gminach. Głównie obejmuje powiaty: Lwów, Brody, Brzesko, Brzozów, Lisko, Jarosław, Kossów, Przemyśl, Rzeszów, Tarnopol i Trembowlę.

Panika wojenna w Bocheńskiem. „Kuryer lwowski“ donosi, że w powiecie bocheńskim rozeszła się między ludem wieść, że będzie wojna „z Turkami“, że rząd na nią pozabiera ze wszystkich kas pieniądze i t. d. Z tego powodu chłopi odbierają z bocheńskich kas oszczędności swe wkładki.

Wypadnięcie dziecka z wagonu. Pociągiem nr 323, zdążającym w nocy z Halicza do Stanisławowa, jechał pewien podróżny z sześcioletniem dzieckiem. Przed stacyą Dubowce wyprowadził je do miejsca ustępowego. Wskutek ciemności, panującej w korytarzu, ojciec nie zauważył, że drzwi wagonu były otwarte i dziecko wypadło na tor. Ojciec był tak przerażony, że nie wstrzymał nawet pociągu i dopiero w Dubowcach dowiedziano się o wypadku. Maszynista następnego pociągu nr. 302, zdążającego ze Stanisławowa do Lwowa, uwiadomiony w Dubowcach o wypadku, wyjechawszy z Dubowiec, w odległości kilku kilometrów spotkał budników, szukających ze światłem dziecka. Wstrzymał więc pociąg i wraz z nimi rozpoczął poszukiwania. W odległości kilku metrów znaleziono zwłoki dziecka. Wypadając z wagonu, uderzyło tak silnie o słupek przy torze, że czaszka została roztrzaskana. Ojciec, zobaczywszy zwłoki dziecka, popadł w tak silne omdlenie, że obecny przy tem dr Opolski musiał udzielić mu pomocy.

Z zaboru rosyjskiego.

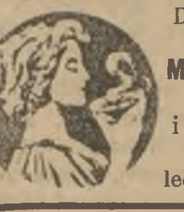
Projekt samorządu miejskiego w Królestwie, wciąż przykrawany w Petersburgu, ma podobno nareszcie po wakacyach świątecznych zostać wniesionym w Dumie.

Prawo wyborcze ma być w zależności od cenzusu mieszkaniowego — przysługiwać osobom, opłacającym w Warszawie 8 rubli podatku mieszkaniowego, a na prowincyi rubla.

Obok tego starego oszustwa w nowym projekcie, usuwającego ludność uboższą od wszelkiego wpływu na gospodarkę miejską, widnieje w owym projekcie, zresztą oczekiwane dążenie, popierania żywiołu rosyjskiego. Ażeby ten nieliczny żywioł uzyskać mógł znaczenie, mają być potworzone kurye narodowościowe z oznaczoną zgóry liczbą mandatów dla każdej narodowości. Oczywiście, ta liczba wypadnie dla Rosyan w stosunku o wiele przewyższającym ich odsetek w danem mieście.

W Warszawie mają być utworzone trzy kurye narodowościowe: rosyjska, polska i żydowska.

Być może, że w Łodzi, gdzie forsownie protegowany jest żywioł niemiecki i zachęcany do hakatystycznych wystąpień, rząd dorobi jeszcze kuryę niemiecką. O kompetencyi owego samorządu dotąd tylko kursują pogłoski: w sprawach sanitarnych ma on mieć zupełnie wolne ręce; co się tyczy szkolnictwa — zdania w ministerstwie są podzielone... Innych szczegółów brak, lecz już z przytoczonego widać, jak nędznie się ten samorząd zarysowywa.



TELEGRAMY

z dnia 24 grudnia

Trzęsienie ziemi w Bośni.

Sarajewo. Wczoraj o godz. 12 w południe było tutaj silne trzęsienie ziemi, które jednakże nie wyrządziło szkody.

Nadużycia kolejowe.

Petersburg. Komisya wydelegowana przez ministerstwo komunikacyi wykryła na kolei zabajkalskiej znaczne nadużycia, skutkiem czego usunięto 65 urzędników.

Petersburg. Według danych ministerstwa komunikacyi nadużycia kolejowe w r. 1908 dosięgły 7 milionów rubli.

Rewolucya w Wenezueli.

Caracas. Wiceprezydent Gomez wypuścił na wolność wszystkich więźniów politycznych.

Caracas. Rząd wenezuelski donosi, że chce kwestye sporne z Holandyą w sposób pokojowy załatwić. Holandya wydała też polecenia co do zastanowienia nieprzyjacielskich kroków przeciw Wenezueli.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Caracas, że minister spraw wewnętrznych wydał proklamacyę do gubernatorów poszczególnych stanów o wezwanie ludu do popierania rządu celem utrzymania spokoju i porządku w całym kraju.

Parlament francuski.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych stała na porządku dziennym interpelacya w sprawie Marokka. Minister spraw zagranicznych Pichon prosił o odroczenie dyskusyi nad tą interpelacyą. Odroczenie uchwalono 296 głosami przeciw 250.

Rewolucya w Persyi.

Teheran. W ambasadzie tureckiej znajduje się obecnie 400 ludzi, a w ambasadzie austro węgierskiej około 100 osób, które szukały schronienia. Inne ambasady, także angielska, odmówiły azylu. Silne oddziały kozaków i żandarmeryi utrzymują porządek.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Bal handlowców.** Grupa miejscowa centralnego Związku handlowców i urzędników prywatnych w Krakowie urządza dnia 9 stycznia 1909 wielką zabawę w sali dużej „Sokoła“ krakowskiego Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje sekretaryat w lokalu własnym przy ul Jasnej 2, II. p, codziennie od godz 8 do 9½ wieczór, również przez korespondencyę. Przygrywać będzie orkiestra wojskowa 00 p. p. Bliższe szczegóły na afiszach.

* **W stow. „Postęp“** (Krakowska 25) odbędzie się w sobotę 26 b. m. wielka zabawa robotnicza z nader urozmaiconym programem: o północy taniec „Zbójecki“, pochodzik narodowy i różne inne niespodzianki. Wstęp dla pań 50 h, dla panów 70 h. Początek o godz. 8 wieczór. Czysty dochód przeznaczony dla bezrobotnych.

* **Związek stow. rob. w Krakowie** (ul. Wiślna 5) urządza w sobotę 26 b. m. (w drugie święto) **zabawę taneczną,** na którą towarzyszów zaprasza. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Zarząd Związku stow. rob. w Krakowie** (Wiślna 5) odbędzie posiedzenie w poniedziałek 28 b. m; początek punktualnie o godz 7 wieczorem. Ważne sprawy wymagają obecności wszystkich członków zarządu.

* **W Czarnej Wsi** Nr. 39 w sali p. A. Goldberga odbędzie się w sobotę 26 b. m wesoła zabawa taneczna. Program wyśmienity: powszechne wybory na królową zabawy, latająca poczta. loterya fantowa i t d. Początek o godz. 4 po południu Wstęp 40 h.

* **Lwów.** Posiedzenie komitetu centralnego Ż. S. D. odbędzie się we Lwowie 26 b m. o godz. 11 przed południem w lokalu przy ul. Brajerowskiej 8. Porządek dzienny: 1) Wybór prezydyum. 2) Statut organ. Ż S. D. 3) Prasa i wydawnictwa 4) Wnioski.

Kronika przyrodnicza.

Z zakresu żeglugi powietrznej — Nieco o lwach. — Sanie automatyczne. — Przemiana emanacyi radu.

Jednocześnie prowadzone w kilku krajach proby z maszynami do latania dają coraz pomyślniejsze wyniki. Znany współzawodnik braci Wrightów — Farman, jakkolwiek narazie zwyciężony, nie chce dać za wygranę. Niedawno przeleciał on przy pomocy swego aeroplanu przestrzeń dzielącą miasta Mourmelon i Reims, czyli jednorazowo, bez przerwy w podróży, zrobił trzydzieści kilometrów. Niemniej pilnie pracuje nad udoskonaleniem swej maszyny inżynier Grade w Magdeburgu. Aeroplan jego, posiadający podobno całkiem oryginalną konstrukcyę, oparty jest na rusztowaniu z trzech równoległych płaszczyzn płóciennych. Wzdłuż osi środkowej umieszczony jest dwudzielny żagiel, służący do sterowania i przechodzący w długi „żagiel ogonowy“. Zarówno ten ostatni, jak tułów maszyny, spoczywa na kołach, których zadaniem jest umożliwienie bezpośredniego przejścia od ruchu toczącego się do lecącego. Złożona z dwóch skrzydeł śruba znajduje się przed żeglarzem na przodzie statku. Jak dotąd, powiodło się Grademu przelecieć w powietrzu około 70 metrów, poczem jednak śruba uległa uszkodzeniu. Polot odbywał się na wysokości ośmiu metrów ponad ziemią. W Niemczech czynione są ponadto próby zużytkowania balonów do celów wojennych. Z łódki balonu, pozostającego na uwięzi, rzucano z wysokości dwustu metrów nienaładowane granaty ręczne, opatrzone automatycznym mechanizmem zapalającym. W najbliższym czasie próby te zostaną powtórzone z większej wysokości z granatami nabitymi.

* * *

Szeroko rozpowszechniona opinia o męstwie i wielkoduszności lwów w ostatnich czasach mocno została zachwiana przez ludzi, którzy mieli sposobność zabrania z królem pustyni bliższej znajomości. Pasterze nubijscy uważają go za tchórza, który zraniony myśli wyłącznie o ucieczce i tylko w przystępie rozpaczy rzuca się na przeciwnika. Kapitan angielski Speedy potwierdza sąd powyższy na zasadzie własnych spostrzeżeń, poczynionych w Afryce północnej. Razu pewnego wypadło mu nocować w dżungli, mając za całe towarzystwo jednego przewodnika. Krajowiec, wbrew tradycyi, odradził rozkładanie ogniska, bowiem lwy „wnosiłyby z tego, że się ich lęka“. W istocie — opowiada Steedy — ani jeden lew nie odważył się na dokonanie napadu pociemku i przewodnik spał przez całą noc, przy akompaniamencie rozlegającego się wkoło ryku. Ten sam podróżnik przytacza ciekawe przykłady niezwykłej przebiegłości lwów, która zastępuje u nich brak wrodzonej odwagi. W pobliżu dużego obozowiska słyszano w nocy ryki dwóch lwów. Jeden z nich — jak zapewniał przewodnik, lwica — pozostawał w zasadzce, gdy tymczasem „on“ podsuwał się, rycząc przeraźliwie, pod obóz, spodziewając się wystraszyć w ten sposób i napędzić zwierzynę w szpony towarzyszki. Gdy usłyszano z innej strony obozu prychanie, przewodnik objaśnił, że to „małżonka usprawiedliwia się przed swym panem, który oddalił się zagniewany, nie znajdując przyrządzonej wieczerzy; lwica tłumaczy mu, że zły wynik łowów nie jest jej winą“. Po pewnym czasie lwy zmieniły taktykę. Lwica ryczała pod obozem, ucichając stopniowo, by trzody, w przypuszczeniu, że się oddaliła, dały się wywabić w pole. Komentarz przewodnika, mający ilustrować zachowanie się niewidzialnej pary drapieżców, wydawał się kapitanowi mocno fantastycznym. Atoli z nadejściem dnia przekonał się, po zbadaniu śladów, że obraz przedstawiony przez krajowca odpowiadał ściśle rzeczywistości.

* * *

Po przezwyciężeniu szeregu trudności, wyruszyła nareszcie pod wodzą dra Charcota przygotowywana od dłuższego czasu wyprawa do bieguna południowego. Do najciekawszych przyrządów, w jakie wyposażona została ta wyprawa, odbywająca się pod protektoratem rządu francuskiego i paryskiej akademii, należą sanie automatyczne, specyalnie w tym celu skonstruowane przez pewne towarzystwo automobilowe. Sanie uprzednio wypróbowane zostały na jednej z przełęczy alpejskich. Jakolwiek z obawy przed szczelinami jazda próbna z wysokości 2500 metrów odbywać się musiała w tempie powolnem, sanie wykazały wielką sprawność, posuwając się po świeżym i twardym, zleżałym śniegu. Należy oczekiwać, że wynalazek powyższy z powodzeniem zastąpi praktykowaną zwykle w wyprawach podbiegunowych uciążliwą jazdę na psach.

* * *

Sensacyjna wiadomość poruszyła niedawno świat naukowy, wiadomość podana przez znanego chemika angielskiego Ramsay'a, który miał obserwować przekształcenie emanacyi radu w neon oraz powstawanie z tejże emanacyi argonu i litu. Po krytycznem zbadaniu warunków doświadczenia fakt ów okazał się niestety zwykłą pomyłką, którą sam Ramsay śpieszy obecnie sprostować. Cząsteczki neonu, argonu i litu nie były produktem emanacyi radu, lecz znajdowały się w naczyniu przed doświadczeniem, przylegając do szklanych ścianek. W ten sposób jedynie przekształcenie radu w hel uważać można za naukowo ustalone.

WIGILIA.

Zbliża się wieczór. Gorączkowy ruch na ulicach dochodzi do zenitu. Zdaje się, że szał jakiś ogarnął ludzi, biegnących w różnych kierunkach, potrącając się i złorzecząc sobie, obładowanych koszykami, pudełkami, paczkami przeróżnej wielkości i kształtu. Raz po raz ponad głowami przechodniów zjawia się z za rogu ulicy wysokie, smukłe drzewko, biegnie szybko, niesione przez jakąś niewidzialną rękę i wreszcie znika w szarzyźnie wieczoru. — Oszklone wejścia rzęsiście oświetlonych sklepów, mimo mrozu, stoją otworem; tłoczą się do nich, kłócą o pierwszeństwo. Przez okna wystawowe widać spocone ze zmęczenia twarze uwijającej się w nerwowym pośpiechu służby. Gwar osób, tupot tysięcy nóg ludzkich i końskich oraz przeraźliwy dźwięk dzwonków tramwajowych zlewa się w jeden bezładny chaos, w jakąś dziką muzykę bez taktu i harmonii, rozrywającą uszy i oszałamiającą zupełnie postronnego widza...

Co robić w tym tłumie szalejącej Warszawy? Czy niema już tu ludzi, coby wieczór dzisiejszy oddali myśli innej, niż o uczcie, zabawie? Czy nikomu nie zatruje wesela jakieś wspomnienie, jakaś łza, jakaś tęsknota daleka? A przecież to ta sama Warszawa, co tyle ofiar i krwi oddała za sprawę w walce z tryumfującą dziś przemocą, wszak to tak blisko stąd zawisają codzień prawie na stryczkach jej najlepsi synowie!

Nagle jakaś pogarda ogarnęła mnie, wskoczyłem do przejeżdżającej dorożki i na krótko zmieszałem się z waryacką gawiedzią, aby tem prędzej uciec od niej gdzieś, gdzie ludzie myślą i czują.

— — — — — — — — — — — —

Nareszcie cisza zaległa ulice. Gdzieniegdzie tylko przejedzie dorożka, przesunie się szybko spóźniony domator lub służąca w chustce, spiesząca po jakiś zapomniany sprawunek do dalekiego, jeszcze otwartego sklepu, przejdzie wolnym krokiem patrol. Wszystkie okna oświetlone. Widać za niemi przesuwające się cienie, czuć radosny, świąteczny ruch. Zdaje się słychać bezmyślne, wesołe rozmowy, muzykę, śpiewy...

— — — — — — — — — — — —

— Proszę panów do stołu, już czas najwyższy, gwiazdy już weszły — rzekła ze słabym uśmiechem niemłoda już kobieta do dwóch mężczyzn, rozmawiających po cichu w sąsiednim ciemnym pokoju. — Marysieńko — zwróciła się do siedmioletniej dziewczynki, idącej za nią — zawołaj Anusi, niech przyjdzie z Janciem do stołu.

Mężczyźni weszli i zajęli miejsca. Jeden z nich, czterdziestokilkoletni człowiek z dużą, szpakowatą brodą, rozdzieloną na dwie połowy, zdawał się być gospodarzem domu. Wielkie, czarne oczy i zrośnięte nad nosem brwi dawały mu surowy wyraz twarzy, co rzadko się śmieje i nigdy nie zdradza myśli. Drugi, człowiek młody, jak można było sądzić z traktowania — mile widziany gość.

— Czekamy, Zosiu! — rzekł starszy, zwracając się do gospodyni, oddalającej się w stronę kuchni.

— Natychmiast wrócę, zapomniałam o opłatkach, przyniosę je zaraz. I pan — zwróciła się do gościa — nie odmówi, mimo wszystko, przyjęcia serdecznego udziału w święceniu starego zwyczaju w całej jego tradycyjnej pełni, a więc i z opłatkami, prawda? Cyt! Proszę już nic nie mówić, bluźnierco! — przerwała z tym samym słabym uśmiechem zaczęte zdanie odpowiedzi i znikła za drzwiami.

— Zawsze ta sama! — szepnął starszy do gościa. — Widzicie, dla niej tylko to robię, że siedzę dziś przy tym stole, a takbym chciał być w Krakowie teraz, kiedy mam kilka wolnych dni, zobaczyć — może ostatni już raz — Wawel, kopiec... pogwarzyć z Z. Jakieś nowe siły wstępują we mnie, gdy otrę się o tamte mury. Może tam jutro w teatrze będą grali „Warszawiankę“. Wiecie, pojąć trudno, co się ze mną dzieje, kiedy usłyszę tę melodyę i przypomnę sobie tego żołnierza z raportem z pola bitwy, oddalający się śpiew czwartaków... Z takim radosnym pośpiechem wracam tutaj, między was!...

Wejście gospodyni z opłatkami przerwało rozmowę. Wysoka, szczupła, czarno ubrana kobieta z dziwnie wyraźną, zakrzepłą boleścią na twarzy, zdawała się być uosobieniem smutku. Oczy jej bez blasku siliły się na wesoły uśmiech. Próżno! Tępiła je zbyt długo ciemność, gryząca, bolesna ciemność nieskończenie długich nocy bezsennych, zbyt długo żarły łzy bezsilnej rozpaczy.

Za nią wbiegła do pokoju dziewczynka, Marysieńka. Duże, niebieskie jej oczka ciekawie patrzyły na zamknięte drzwi sąsiedniego pokoju, gdzie według jej wyrachowania powinna być ubrana choinka. Blada, śliczna twarzyczka, otoczona bujną kaskadą ciemnych włosów, uśmiechała się tajemniczo i figlarnie.

Za niemi weszła piastunka z trzyletnim chłopczykiem.

Po ceremonialnem „dzieleniu się“ opłatkiem wszyscy usiedli przy stole. Ale Marysieńka niecierpliwiła się i usilnie prosiła, żeby jej zaraz pokazać choinkę. Nie pomogły przedstawienia matki, że jeszcze aniołek nie przyniósł, że może i wcale nie przyniesie dla upartego dziecka; koniec końcem posłano służącą zapalić świeczki i otworzono na oścież drzwi tajemniczego pokoju. Krzyk radości wyrwał się z ust dzieci, pobiegły prędko oglądać te cuda i już za nic na świecie nie chciały wrócić do kolacyi. O ile tam przy choince było radośnie i wesoło, o tyle przy stole panował nastrój poważny. Rozmawiano o obojętnych rzeczach, starannie omijając wypadki chwili, mogące naprowadzić na myśl o dzisiejszej walce... Nagle rozległ się przerażony krzyk przy choince. Przerażona matka zerwała się i pobiegła do dzieci. Przed choinką, wpatrzona rozszerzonemi ze strachu źrenicami w figurkę, wiszącą na drzewcu, stała Marysieńka. Zdziwiony braciszek patrzył ciekawie na nią.

— Co ci jest, Marysieńko, dziecko drogie? — szeptała zalękła matka, nachylając się ku niej.

Dziecko nagle wybuchło płaczem i przypadło do matki, chowając twarz na jej piersi.

— Ma...musiu — jąkało w szlochach niepohamowanego płaczu — ja nie chcę... choinki... nie chcę... ten chłopczyk... tak go... powiesili... za szyjkę... jak... Moskale... Antosia... ja nie chcę... mamusiu... nie... nie chcę...

— — — — — — — — — — — —

Głęboka noc. W ciemnym pokoju przy oknie, wpatrzona w spokojne, gwiaździste niebo, siedzi czarno ubrana kobieta. Z łóżeczka stojącego obok słychać niespokojny oddech zmęczonego płaczem, śpiącego dziecka...

...Tak pięknie, cicho, spokojnie tam w górze. Miliardy gwiazd szepczą cichą modlitwę dziękczynną za byt swój Tobie, coś je stworzył... Ludzie śpią już wszyscy, i sen ich, jak kadzidło wonne, płysie do Ciebie i błogosławi Cię za życie, za sen, za byt. Czemu on już nie żyje? Czem rozgniewał Cię ten nieustraszony rycerz Twych maluczkich? Czy błyskiem stalowych oczu, kiedy zabijał ich katów? Czy myślą nową, buntującą się przeciw Tobie, pragnącą zniszczyć byt Twój w sercach ludzi? — a Tyś go przestraszył się, Ty, Wszechmocny?

Dziecko przez sen wyszeptało bez związku: — Antoś, mój braciszek... Moskale... zabiją...

Matka nachyliła się nad łóżeczkiem. Przed oczami jej przesunęły się bolesne obrazy, tak wyraźnie drgające życiem, że z trudnością wstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć płaczem. Oto Antoś przychodzi, jak zwykle, do jej pokoju powiedzieć dobranoc. „Matuś, jutro jadę, ale wrócę prędko, ja tylko tak, nie na robotę“. Coś ją chwyciło za gardło, bez słowa uścisnęła ukochaną głowę i upadła na łóżko. Rano, nie budząc nikogo, pojechał. Później... list, przyniesiony przez jakiegoś nieznajomego, że siedzi w dziesiątym. Gorączkowo przeglądała codzień gazety i zawsze przy rubryce „z sądów“ jakieś bielmo zachodziło jej na oczy. Aż nareszcie jego sprawa — wyrok śmierci.

Długo przeleżała w gorączce bez przytomności, a kiedy wstała — było już po wszystkiem...

...Jak on przeżył tych kilka dni ostatnich po otrzymaniu wyroku?...

W maleńkiej, białej celce chodzi wciąż tam i napowrót, przyciskając dłońmi skronie. — O czem on może myśleć? mój Antoś, syn mój! Jak ci pomódz, jak wyrwać twoje młode życie ze szponów śmierci? Nie mogę, dziecino, nie mogę. Bóg mnie nie słucha! Jeśli pójdę gryźć i drapać mury i kraty przed tobą — odepchnie mnie żołdak na straży stojący, rozśmieje się nad wysiłkiem mym chłodny, potężny mur kazamaty. Nie mogę ci pomódz, nie mogę... Oni cię zabiją, wyrwą mi na zawsze, nawet ciała twego nie dadzą mi zobaczyć, nawet grób twój bezimienny ukryją za wałami fortecy...

...Drzwi od celi otwierają się, wchodzą żołnierze, wiążą go. On idzie ze ściśniętemi dumnie ustami, a w oczach ma już powagę śmierci. Staje pod szubienicą. Obejrzał się i utkwił wzrok w jeden punkt... To ja... ja tutaj... matka twoja... Przez czoło błyskawicą przebiegła mu myśl jakaś serdeczna... żal jakiś, wielki, bezmierny żal...

Myśl matczyna stępiała. Suche, matowe oczy znów wzniosły się ku górze. Nagle — na tle ciemnego nieba, usianego rojem gwiazd, zaczerniał wielki cień. Trzy wielkie czarne belki zbite, na środkowej wisząca czarna postać człowieka. Twarz tylko jasna, o, jak jasna! Czyja to twarz? Rozszerzone źrenice wpatrzonej weń kobiety znieruchomiały i zeszkliały w bezmiernem przerażeniu... Zwolna, jakby od powiewu wiatru, zwraca się ku niej twarzą czarna postać... oczy szeroko otwarte, te same, żywe, stalowe oczy!

Krzyk straszny, nieludzki rozległ się w pokoju.

— Synu mój! Dziecko...!

— — — — — — — — — — — —

Zbliża się rano. Szarzeje. Na Krakowskiem od św. Krzyża słychać organy i potężny śpiew ludzki. Pasterka... Przez szeroko otwarte wrota kościoła wyraźnie rozlegają się śpiewy wesołych kolend.

Powoli, jakby ociągając się po źle przespanej nocy, wstaje smutny, bezsłoneczny dzień...

C.

JULIUSZ RENARD.

SZALONA STEFKA.

(Z francuskiego).

1. Ukarany Chrystus.

Szalona Stefka, przechodząc obok figury, którą postawiono poza wsią, aby chroniła przed niebezpieczeństwem, zobaczyła, że Chrystus leży na ziemi.

Prawdopodobnie burza, szalejąca tej nocy, powyrywała gwoździe i zrzuciła go na ziemię. Stefka przeżegnała się i ustawiła Chrystusa na dawnem miejscu, ostrożnie, jakby żywą osobę. Nie mogła jednak przymocować na za wysokim dla niej krzyżu, a także nie chciała zostawić osamotnionego Chrystusa, tam — na rozstaju.

Oprócz tego, padając, uszkodził się i stracił kilka palców.

— Zaniosę Chrystusa do stolarza — rzekła — on go naprawi.

Wzięła figurę silnie wpół i spokojnie idąc, poniosła. Lecz Chrystus był tak ciężkim, że co chwila wyśliznął się z rąk Stefki, a ona silnym ruchem musiała podciągać go do góry.

I za każdym razem gwoździe, tkwiące w stopach Chrystusa, zaczepiały i podnosiły spódniczkę Stefki, tak, że odsłaniały nogi.

— Daj spokój — panie! — rzekła do niego.

I Stefka całkiem spokojnie wymierzyła mu kilka lekkich uderzeń, ale leciutko i z prawdziwym szacunkiem.

2. Lalka ze śniegu.

Śnieg pada, a przez ulicę biegnie, jak postrzelona, z gołą głową, szalona Stefka. Bawi się tem, chwyta fioletowemi rękoma padające płatki, wyciąga język i pozwala lotnym gwiazdkom, które zaledwie się czuje, rozpływać się na nim i kreśli końcem palca pałki i kółeczka na błyszczącym całunie.

Po chwili spostrzega, że mały płatek wygląda, jak pazur ptasi, duży, jak noga gęsia i że niewiadomo dlaczego, ale prawdopodobnie spadają z nieba.

Potem robi sobie lalkę ze śniegu.

Ma pokrzywione i skurczone członki od zimna. Oczy są wydłubane, tam, gdzie nos, znajduje się dziura, lecz tak duża, że wystarcza za dwie, ma usta bez zębów i czaszkę bez włosów, gdyż włosy i zęby to nieco za trudno.

— Słodka szelma — mówi Stefka.

Przyciska ją do serca, kołysze, gwiżdżąc przytem; a skoro tylko troszkę zaczyna tajać, ubiera ją szybko inaczej, tacza po macierzyńsku w śniegu, otula czystą pieluszką.

3. Zabłąkana Stefka.

Stefka wychodzi, kiedy i gdzie chce, niewinność jej broni. Biegnie szybko. Nie wychodzi, aby się przejść. Zdaje się jej ciągle, że jest ścigana.

Dziś rano wyszła z domu przed dobrą godziną. Wkrótce przystaje i mówi:

— Mój Boże, zabłądziłam.

Z osłupieniem rozgląda się dokoła, myśli, i szuka siebie samej.

Pole ginie pod białym kobiercem. Drzewa są pełne śniegu; każde przystroiło się, jak podróżny, czekający na pocztę.

Wtem odkrywa na śniegu swoje własne, jeszcze świeże ślady i przychodzi jej na myśl iść za sobą, aby się odnaleźć.

Ostrożnie stawia stopy w zagłębienia, wyciśnięte jej krokami, a skoro inne ślady krzyżują się z jej śladami, schyla się, by znaleźć swoje. Wkrótce biegnie zadyszana, jakby ją wilki goniły.

Skoro przybywa do wsi, poznaje wśród stłoczonych chat swój dom i myśli.

— Teraz z pewnością jestem już w domu.

Nie spieszy się już. Głęboko oddycha, zrzuca niepokój, jak chustkę, która ciśnie jej barki, szeroko otwiera drzwi i mówi spokojnie:

— Teraz już wiem; oto jestem znowu!

4. Rózga.

Stefka obraca rózgę między palcami, oskrobała ją gwoździem dokoła, z łatwością przegryza ostrymi zębami i odziera z niej korę. Potem idzie wzdłuż drogi, mówiąc do drzew:

— Wiecie, że dzisiaj moje wesele? Z pewnością! Kocha mnie! Czekam na niego!

Śmieje się do nich, pozdrawia na wsze strony, ćwicząc się do uroczystego obchodu.

Wtem, z poza drzew rozlega się głos i nakazuje: „Zdejmij kapelusz, Stefko“.

Waha się, spogląda po szumiących drzewach i szepce drżąca:

— Czy to ty — napewno?

— Tak, Stefko, zdejmij kapelusz.

Niedbale rzuca kapelusz tak, jak liście zerwała z rózgi.

— Ściągnij kaftanik, Stefko!

Słucha, zdejmuje kaftanik, jak zdarła z rózgi najpiękniejsze listeczki.

— Zrzuć spódniczkę, Stefko!

Jedną ręką chce odwiązać tasiemki, wtem w drugiej widzi pręt, nagi, bez kory — nagle przytomnieje, podnosi szybko kapelusz i kaftanik i ucieka daleko od niepokoju, który tam, za drzewem, śmieje się i wcale nie myśli jej gonić.

MARCELINA KULIKOWSKA.

Z cyklu „Krajobrazy“.

I. Kraków w mgłach białych.

Włóczą się białe mgły-tęsknice
W krakowskiej naszej, jasnej stronie,
Tatrom kamienne skryły lice,
Słońce schowały w chmur koronie...

Włóczą się wielkie mgły-odmęty,
Nad miastem lecą, nad Wawelem,
Przed oczy stawią sny zaklęte,
A serce pełnią dum weselem...

Włóczą się mgły nad zmarłą sławą
Na falach Wisły leżą blade,
Pożogę z sobą niosą rdzawą,
I niezgaszone niosą ślady...

Ponad zamczyskiem, ponad grodem,
Zapomnień lecą siwe mgły...
I płyną długim korowodem,
Może nad jutrem sieją łzy...

II. Zadymka.

Hej! Zadymka, zadymka skrzydlata,
Białym śniegiem w dal lecą piór puchy,
Rozigrały się zimowe duchy,
A dym śnieżny po polach polata...

Hej! Zadymka! Hej! Stają kurhany,
Wnet z kurhanów pustynia stepowa,
Hej! Zadymka! Hej! Dusza zimowa,
Dusza świata — śnieg sypki, rozwiany.

Hej! Zadymka! Wichury poświsty,
Długie, ostre te bicze ze stali,
Powiał wicher, zajęczał, w świat wali,
A świat stoi samotny i mglisty...

Hej! Zadymka! Po polach daleko
Słysz! To dzwonki, ktoś błądzi, ktoś jedzie,
Pędź przed siebie, dopomóż tej biedzie,
Przystanąłeś nad martwą, nad rzeką...

Niema, niema ratunku... Wiatr wyje,
A śnieg sypie, jak piasek w pustyni,
Serce twoje rachunek swój czyni,
Serce twoje samotne — niczyje...

Słyszysz! Znowu się zrywa głos nowy,
Słyszysz! Pieśni to jakieś finały,
Hej! Zadymka! Znów Duchy zagrały,
A wiatr miecie, wiatr miecie zimowy...

Hej! Zadymka! Zadymka skrzydlata,
Jedna, druga myśl w śniegi pobieży,
Zima! Zima! W obłocznej odzieży
Białe piaski po świecie pomiata.

Z rozmyślań.

I. O wichrze.

Nie może źle być na świecie
gdy wicher wieje,
Kiedy pyłami, i liśćmi,
a ziarnem sieje...
Kiedy pobudzi w pustyniach
piaski leżące,

I kiedy chmury rozgoni,
by odkryć słońce.
Nie może źle być na świecie,
gdy wicher bieży
I fałę morską pogania,
co martwa leży,
I nie jest źle człowiekowi,
gdy nim wiatr miecie,
Bo oto martwy i głuchy
szedłby po świecie...

II.

...A każda dusza ludzka,
To jakby jaki kwiat,
Co różną barwą patrzy
Na słońce i na świat...

I różne kształty nosi,
I różny znaczy ślad...
Tak! Każda dusza ludzka,
To jakby jaki kwiat...

III.

Na biednej, ludzkiej doli
Jak ciężkie legły sny...
I serce się niewoli,
I w oczach świecą łzy...

A śmierć jak złodziej stoi
I ostrą kosą tnie,
I tylko Złuda koi
Człowieka żywe dnie...

Na biednej, ludzkiej doli
Jak ciężkie legły sny...
Choć runie wstają z roli,
Wciąż w oczach nowe łzy...

TEODOR SOŁŁOGUB.

POLITYCZNE BAJECZKI.

(Z rosyjskiego).

1. Asekurowany grzyb.

Grzyb ubezpieczył się. Pojechał do stolicy, zapłacił taksę asekuracyjną za lato i wrócił do lasu. Na kapeluszu przybito mu małą tabliczkę z napisem, który obwieszczał: „Towarzystwo asekuracyjne Rosya“. Grzyb rósł tedy i pysznił się. Wszystkie grzyby spoglądały na niego razem, pełne trwogi.

Gdy przyszły krowy do lasu, żarły trawę, raczyły się grzybami, machały ogonami, aby odpędzić muchy i czuły się dobrze, coraz lepiej, jak generałowie na letniem mieszkaniu. Skoro jednak przybyły w obręb zaasekurowanego grzyba, zawróciły z powrotem.

— Muuu, tego nie można zjeść — ryczały — asekurowany — mruczały — lepiej się trzymać o dziesięć kroków zdaleka — przestrzegały.

— Inaczej, Boże broń i zachowaj, nadepnie mu kto na pięty i nieszczęście gotowe.

Aż oto nadchodzi krowa, całkiem zwyczajna krowa, widzi grzyb i ślinka jej przychodzi do gęby. Stoi i myśli po krowiemu:

— Muuu, a gdy zaryzykuję i zjem go? Co się stanie?

Innych krów jednak pyta:

— Gdzie może być asekurowany grzyb? Pokazano jej.

— Muuu — pyta — jak wielką jest asekuracya?

— Buuu — odburknięto — wisi na nim tabliczka.

— On na to nie wygląda, lecz zacznij z nim, a przekonasz się.

Krowa pomyślała chwilę, próbując polizała językiem tabliczkę, połechtała ją lekko rogami, a wtedy tabliczka odskoczyła na sąsiedni pień.

— No — odezwała się krowa — teraz asekuracya jest przeniesiona na zgniły pień. Na dziesięć kroków przed zbutwiałym pniem. Teraz ten jest asekurowany.

— Co nas obchodzi twój zgniły pień! — łajały ją krowy. — Nie potrzebujemy zgniłych pni! Chcemy grzybów!

Podczas gdy się krowy tak rozwodziły, krowa nie ociągała się i zniszczyła z zadowoleniem asekurowany grzyb.

Poczem rzekła:

— Ubezpiecza się, a cóż mu z tego przyszło?

Szybko załatwiła się i poczłepała w dal. Na tem koniec.

2. Nieopalony piec.

W pewnym domu były zimne piece. Nie opalano ich, gdyż obawiano się pożaru. Gospodyni była także skąpa. Nie omieszkała mówić:

— Są ściany, sufit i dach, podłoga jest także, drzwi są obite wojłokiem, podwójne okna zamknięte, szpary są starannie pozatykane, zalepione kitem i zamazane farbą. Zimny wiatr nie wedrze się do wnętrza, nie wpadnie przeciąg. I czegóż chcecie więcej?

Lecz dzieci gospodyni, głupiutkie brzdące, prosiły:

— Ach, mamo, żebyś ty raz jeden kazała napalić w dziecinnym pokoju, jedyny raz, jest niemożliwie zimno, zęby szczękają!

Skąpa gospodyni odpowiadała im bardzo spokojnie, z lekką ironią.

— Pocieszcie się owieczki, na co wam piec. Jesteście jeszcze młodzi, macie wszystko przed sobą. Nie poruszajcie powietrza, nie róbcie przeciągów, siedźcie grzecznie, przytulcie się ładnie do siebie, to ogrzejecie się wzajemnie, przecierpicie zimę. A skoro przyjdzie wiosna, zaprowadzę was na łąkę. Ani mnie nic z tego, ani wam, wydawać na drogie drzewo, pakować pieniądze w komin, ogrzewać wronom dzioby; nie, moi kochani, jak długo ja żyję w tym domu, nic z tego, a na wasze lamenty kładę krzyż!

Sama jednak włożyła lisie futro, owinęła głowę w pluszowy czepek, na nogi wciągnęła ciepłe pończochy i futrzane trzewiki, pyszniła się na wszystkie strony i gderała na dzieci.

— Mnie — mówiła — jest zupełnie ciepło!

Dzieci, jak zwykle dzieci, były lekko i nędznie ubrane. Wielu guzików brakło u wszystkich części garderoby, sukienki miały porwane i podziurawione. Drżały od zimna jak listki osiki, zęby szczękały, czasami płynęły łzy.

Aż raz najstarszemu chłopcu przyszedł taki pomysł i odezwał się do rodzeństwa:

— Na co właściwie mamy marznąć? Zamarznie nam nasza dusza. Skoro wreszcie przyjdzie wiosna, będziemy małymi, zasuszonymi trupkami. Lepiej więc porąbmy na drobne kawałki stoły i krzesełka, włóżmy je do pieca i ogrzejmy się“.

— Mama będzie krzyczeć — wtrąciły dziewczynki. — I bicie także dostaniemy.

Jednak były tak zmarznięte, że dłużej nie mogły się namyślać, połamały na kawałki stoły i krzesła i wrzuciły je do pieca. Zabłysł wesoły ogień, dzieci śmiały się i skakały z radości i mówiły do siebie:

— Teraz możemy zawołać także i mamę. Niech ona się też ogrzeje.

3. Promień w więzieniu.

Promienie zgromadziły się wokół słońca, aby otrzymać rozkaz, gdzie biedz mają.

Jeden promień powiedział:

— Chcę dzisiaj biedz do pałacu.

Drugi:

— A ja na bulwary.

Trzeci zaś:

— Ja znów na pola.

Czwarty rzecze:

— Chcę igrać na rzece.

Wszystkie wyszukały sobie najpiękniejszych miejsc i pospieszyły tam. Słońce jednakowoż zawołało je z powrotem:

— Czekajcie przyjaciele, pozostało jeszcze jedno miejsce; ciemna cela więzienna, w której siedzi biedny skazaniec.

Wszystkie promienie zaczęły jęczeć:

— W ciemnej celi jest wilgotno, w ciemnej celi jest brudno, w ciemnej celi jest źle, nie chcemy do ciemnej celi.

Słońce chwyciło jeden promień i rzekło:

— Wczoraj bardzo brykałeś, zaglądałeś do zakazanych miejsc, i za to zabaw w ciemnej celi, chociażby tylko pięć minut.

Biedny promień zaczął płakać, lecz nic to nie pomogło, musiał usłuchać rozkazu słońca, pięć minutek siedział przy skazańcu w ciemnej celi, stły, nadęty, chmurny.

A dla biednego skazańca dzień ten był wielkiem świętem.

4. Zawadyaka.

Żył raz ogromny zawadyaka. Bił ciągle swoich małych braciszków. A nie było nikogo, ktoby się wziął do niego; ile się razy skarżyli na niego, nic mu nie robiono.

Ojciec mówił:

— Wybił was? Coście mu zrobili? Płaczecie? Krzyczycie? Jak śmiecie zakłócać spokój i porządek? Wynoście się!

Matka mówiła:

— Mam dosyć utrapienia z gospodarstwem, nie mogę się wami zajmować!

Stryj „wojskowy“ wołał:

— Subordynacya! baczność! Pi ersi naprzód, brzuch w tył! w lewo zwrot! marsz!

Dziadek mówił:

— Bądź sam dobrym i nie krzywdź drugich. Nie zwracaj uwagi na to, że cię biją, myśl o tem, aby być lepszym; kiedy napada na ciebie z kułakami, ty przyjmij go serdecznem słowem.

W tym tonie ciągnęło się coraz dalej. Oby dziadek wreszcie dał spokój! braciszkowie zawadyaki i tak go już nie słuchali: on jednak ciągle utrzymywał się w stylu.

Raz zawadyaka idąc przez ulicę rozpoczął bójkę z dziećmi sąsiada. Ci atoli obalili go i nabili mu pełno guzów. Zawadyaka jęcząc wrócił do domu. Jego braciszkowie przyglądali się całej scenie przez okno i mówili:

— No, teraz pewno troszkę przycichnie.

Jednak omylili się w swoich przeczuciach. Zawadyaka tłukł ich jeszcze brutalniej. Przytem mówił:

— Zostajecie w zmowie z dziećmi sąsiada... Poznajcie teraz, kim jestem!

Z literatury i sztuki.

„Promyk“, ilustrowany dwutygodnik dla dzieci. Odkąd przestał wychodzić wydawany we Lwowie „Promyk“, daje się rodzicom o postępowych przekonaniach, pragnącym dzieci swoje wychowywać w duchu nowoczesnej nauki, dotkliwie odczuwać brak odpowiedniego pisemka dla dziatwy. Dlatego z radością powitać należy przedsięwzlęte obecnie przez grono osób wybornie w tym kierunku ukwalifikowanych wznowienie tego wydawnictwa w Krakowie. „Promyk“ ma zacząć wychodzić nanowo od 15 stycznia przy współpracownictwie wybitnych sił literackich i pedagogicznych. Dwa razy na miesiąc ukazywać się będzie ilustrowany numer, zawierający przy stosowane do umysłu dzieci prace przyrodnicze, historyczne i literackie. Życzymy „Promykowi“ najszerszego rozpowszechnienia. — Prenumerata wynosi rocznie 8 K, kwartalnie 2 K. Adres dla listów i zamówień: Bronisła wa Bobrowska, Podgórze, ul. Mickiewicza 24. Redakcya i administracya: Kraków, ul. Szewska 16.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

— Bolesław Limanowski: „Historya powstania narodu polskiego w r. 1863 i 1864“. Wydanie drugie przerobione. (Z portretem autora). Lwów, Polskie Towarzystwo Nakładowe. Cena 6 K. — Tę żywo i barwnie, a zarazem gruntownie napisaną historyę ostatniego powstania polecamy gorąco wszystkim bibliotekom robotniczym i studenckim. Powinna się ona znaleźć w każdym programie samokształcenia robotników i młodzieży. Wkrótce umieścimy obszerniejsze sprawozdanie z tej książki.

— Anatol France: Wybór pism. Tłómaczył Jan Sten. Tom V i VI: „Dzieje współczesne“. I. „W cieniu wiązów“. II. „Trzcinowy manekin“. Lwów, Polskie Towarzystwo Nakładowe. Cena każdego tomu 3 K 50 h. — W wybornym przekładzie Jana Stena zaczęła się ukazywać słynna serya powieści znakomitego francuskiego powieściopisarza socyalistycznego. Zewnętrzny jej łącznik stanowi historya profesora Bergeret'a; jednakowoż fabuła jest tu tylko ramą dla niezmiernie mądrych uwag o świecie i życiu, o duszach ludzkich, o polityce, o nauce i sztuce, o religii i filozofii, o kościele i państwie, o obecnym ustroju i o socyalizmie, które stanowią główną wartość tego cyklu powieściowego, pełnego subtelnej psychologii, a osnutego na tle życia społecznego współczesnej Francyi. Humor i ironia, melancholia i pogoda wieją naprzemian z kart tego spokojnego, harmonijnego, mądrego opowiadania, zaludnionych typowemi, ale niemniej indywidualnemi, żywemi, plastycznemi postaciami ze wszystkich sfer społecznych. Dotąd ukazały się w polskim przekładzie pism France'a dwa pierwsze tomy tej seryi, a wkrótce mają wyjść i dalsze.

— „Lamus“. Pod tym tytułem wyszedł z druku pod redakcyą p. Michała Pawlikowskiego (Lwów) i kierunkiem artystycznym p. Feliksa Jasieńskiego (Kraków) pierwszy zeszyt wytwornego kwartalnika literackiego, zawierający poezye i nowele Kasprowicza, Staffa, Wł. Tetmajera itd., artykuły z dziedziny literatury i sztuki, oraz liczne niedrukowane dotąd rzeczy Ujejskiego, Norwida, Anczyca, Wyspiańskiego itd., wydobyte z ich papierów pośmiertnych.

Z różnych stron.

40 milionów na napiwki noworoczne. — Pogrzeb cesarza chińskiego. — „Sądy boże“ w Ameryce. — 33 lat w więzieniu.

W żadnem innem mieście zwyczaj dawania napiwków noworocznych nie jest tak rozpowszechniony, jak w Paryżu. Tysiące kategoryi ludzi, oddających usługi publiczne i prywatne ma już zwyczajowe prawo domagania się i otrzymania na Nowy Rok gratyfikacyi, której wysokość zależy od rodzaju i ilości oddanych usług. W armii, pobierającej napiwki, pierwsze miejsce zajmują listonosze i dozorcy domów. Listonosze mają w Paryżu zwyczaj inkasować swe napiwki już od świąt Bożego Narodzenia, a wymiar ich jest dość wysoki. Tak np. banki płacą stałą taksę od 100 do 1000 franków, która przychodzi do rozdziału między listonoszy ich rejonu; w domach prywatnych, gdzie listonosze nie stykają się bezpośrednio z lokatorami, oddając całą pocztę portyerowi, w dniu Nowego Roku robią wyjątek; sami wchodzą do mieszkań, a datkami dzielą się z portyerami.

Najlepsze interesa robią dozorcy domów. Ci pobierają wedle utartego zwyczaju stałe noworoczne w wysokości ½ do 1% czynszu rocznego, a żaden lokator — najbogatszy i najbiedniejszy — nie uchyli się od tego obowiązku, z obawy przed przykrymi następstwami, wynikającymi z niełaski wszechwładnego stróża domu.

Jeden statystyk obliczył, że mieszkańcy Paryża wydają na noworoczne 40 milionów franków; na jednego mieszkańca wypada najmniej 10, a najwyżej 800 franków.

* * *

Dnia 9 b. m. odbył się w Pekinie z wielkiemi ceremoniami pogrzeb cesarza Kwang-Su. Zwłoki pochowano prowizorycznie na cmentarzu powszechnym, dopóki nie zostanie zbudowane osobne mauzoleum. Ulicami, któremi orszak pogrzebowy przechodził, nie wolno było nikomu ani jechać ani iść; kto przypadkiem znalazł się na ulicy, musiał uklęknąć i w tej pozycyi przeczekać, aż pogrzeb przeszedł. Na czele orszaku szedł regent państwa ks. Chun; w obrębie pałaców cesarskich trumnę niosło 64 ludzi, za pałacami wzięło ją 128 innych na barki. Za regentem szedł „komitet żałoby“ złożony z 37 najwyższych dygnitarzy państwa; trzecie miejsce — w myśl starej tradycyi — zabierali żebracy w łachmanach. Dalej szedł oddział koni i osłów, które miały mistyczne posłannictwo „przewiezienia duszy“ cesarza na tamten świat; nakoniec szły tłumy urzędników dworskich i państwowych. Pochód trwał 2 godziny, a koszta pogrzebu wynosiły kilka milionów. Pierwszy raz w historii chińskiej zdarzyło się, że Europejczykom pozwolono wziąć udział w pogrzebie cesarza.

* * *

W Littlerock, w stanie Arkanzas w Ameryce, musiał niedawno sąd przysięgłych uwolnić najprawdopodobniej winnego morderstwa murzyna, gdyż nie można było zebrać dostatecznych dowodów jego winy. Murzyn ten nazywał się Hursk, a zastrzelił niejakiego Haywooda. Zanim przewodniczący ogłosił wyrok, powstał z ławy przysięgłych stary murzyn i rzekł do sędziów:

— Wobec tego, iż z całym spokojem sumienia nie możemy wydać wyroku, proponuję sądowi postąpienie, które napewno nie zawiedzie. Dajcie oskarżonemu do rąk ten sam rewolwer, z którego zastrzelony został Haywood. Niech tu wobec tego sądu wystrzeli z niego. Jeżeli jest mordercą, z lufy rewolweru wypłynie kropla krwi. To nie bajka moi panowie, ja sam już raz byłem obecny na takim sądzie bożym. Indyanie nazywają go „vudu“.

Oskarżony zadrżał i spojrzał przerażony na przewodniczącego. Widać było po nim, że wierzy w każde słowo starego murzyna. Przyniesiono broń i dano Hurskowi do ręki. Ujął ją z wahaniem, a wreszcie, spoglądając bystro na lufę, wypalił. Strzał padł — murzyn odrzucił od siebie rewolwer i krzyknął zrozpaczony:

— Krew! Krew cieknie!

Następnie jakby przez furye ścigany wybiegł na podwórze i ukrył się w szopie, gdzie poderżnął sobie gardło, zanim go szeryf mógł ująć. Sam stał się dla siebie katem. Naturalnie widział krew w lufie tylko w swej podrażnionej poczuciem winy wyobraźni.

* * *

W r. 1875 popełniono w Poznaniu morderstwo na starej kobiecie, utrzymującej skład starych ubrań. Jako winowajcę odszukano czeladnika rzeźnickiego Wintera, którego sąd skazał na śmierć, ale karę tę zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Odtąd Winter siedział w więzieniu w Grudziądzu, skąd przed kilku dniami za wzorowe prowadzenie się został wypuszczony na wolność. Winter, który przed 33 laty poszedł do więzienia jako młody i silny mężczyzna, opuścił je jako zgrzybiały i niezdolny do pracy starzec.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).